



Dziadek Łucji mieszka w samym środku bardzo starego lasu, w brązowym domku z drewna. Las jest ciemny i rosną w nim ogromne drzewa, ale wokół domku jest jasno, bo dziadek wybudował go na skraju wielkiej polany, która łagodnym zboczem schodzi do jeziorka. W bezchmurne noce w jeziorku odbija się niebo i wtedy z okien widać dwa księżyce, jeden na górze, drugi na dole.

Łucja każdego lata odwiedza dziadka. Zwykle jeździ do niego z mamą i młodszym bratem Filipem, ale tego roku jest inaczej. Wszystko przez przeprowadzkę.

Rodzice Łucji kupili mieszkanie. Stary dom trzeba pochować do skrzyń, pudełek i worków i przewieźć w nowe miejsce. Dużo z tym pracy i zamieszania. Dlatego w te wakacje Łucja będzie u dziadka sama, a rodzice zajmą się przeprowadzką.

Filip też chciał jechać.

– Dwoje na jednego? Nie ma mowy – pokręciła głową mama i Filip musiał zostać.

Łucja nie wiedziała, że można smucić się i cieszyć jednocześnie, ale teraz tak się właśnie czuje. Żal jej starego domu. Boi się, że nie pożegna go jak należy. Nie chce też tęsknić za mamą, tatą i Filipem. Ale kocha spędzać czas z dziadkiem. Na przykład kiedy wieczorami siadają razem na ganku i patrzą w ciszy w niebo, na jezioro i księżycę. Na samo wspomnienie jej serce napętnia się radością i trzepocze jak motyl w zamkniętych dłoniach.

Tata zawozi ją późnym wieczorem i od razu wraca do miasta, a Łucja wita się z dziadkiem i idzie spać.

Teraz obudziła się w łóżku, które dziadek zbudował kiedyś dla niej ze skrzynki na węgiel. Łucja wciąga głęboko nosem powietrze. Upewnia się, że jest jak trzeba, pościel i pokój pachną staro i miło jak zawsze. Łóżko skrzypi przy najmniejszym ruchu, dlatego Łucja się nie rusza. Chce sobie przypomnieć, jak to jest być u dziadka. Pamięta, że zupełnie inaczej niż u niej w domu.





U niej w domu każdego dnia budzi się wśród zgiełku: rodzice poganiają do wstawania, Filip marudzi, za oknem jeżdżą samochody, grają radio i telewizor, dzwoni telefon, gwizdże czajnik, brzęczy maszynka do golenia taty.

Dlatego teraz Łucja leży i słucha odgłosów domku. Można by pomyśleć, że jest zupełnie cicho, ale to nieprawda.

Najpierw słyszy ptaki. Ptaki potrafią strasznie hałasować, na szczęście w ładny sposób.



Potem stękniecie. Pewnie myślicie, że to dziadek, ale nie. Dziadek nigdy nie stęka, w każdym razie nie częściej niż Łucja. Nie, to nie dziadek, to stękają ściany. Cały domek skrzypi i stęka.

– Tak to już jest – mawia dziadek. – Drewno nigdy nie umiera. Pracuje. Nawet jak jest starą deską. Pracuje i stęka. Chyba że spłonie. Wtedy już tylko popiół.

– Tak to już jest – kiwa głową Łucja.

Na okno wskakuje gruba łaciata kotka. To kotka pani Zarembowej.